

Barbara Gruszka-Zych

tylko nie myl mnie z suknią

zamiast mnie ta suknia
wypadek krawca na wystawie
pod nią czerwone pantofelki
stoją całe we krwi

nie wejdę do wody tego sklepu
do jego rękawiczek nie włożę palców
nie zamienię się w wystawę
ubraną wieczorowo w biały dzień

więc nie myl mnie z suknią
nie kładź przed nią pieniędzy
za które może sobie kupić siebie
z najczystsze go jedwabiu odpornego na ból

przy avenue Georges Mandela w Paryżu

pachnie suknią w nieotwieranej szafie Marii
Callas
zapach jej głosu
w zakładkach jedwabiu
czarna aksamitka kładzie palec na usta
i każe milczeć

jakaś dziewczyna przysłała ją przytulić
bo tyle można tutaj okazać czułości

bransoletki i naszyjniki tak samo martwe
jak wtedy gdy zaczynała je nosić
tu się niewiele zmieniło choć to prawdziwa
biżuteria
jak ona prawdziwa gwiazda ale gdzie teraz
świeci

rozmowa w płatkach maku

przepraszam cię teraz kupuję zadzwonił za
chwilę powiedziałam
i nie kupiłam nic choć niosłam czerwony
szalik
grzejący torbę zamiast mojej szyi
nie kupiłam nic co mogłoby odmienić mi
życie
może ta rozmowa za którą płaciłeś miała mi
pomóc
w lepszym zakończeniu tego co tu się zaczęło
a nie może skończyć bez bólu rozpiętych
sukni
rozwiązanych szalików i sznurówek
wszystkiego do czego kupna zachęcano
w sklepie
pod koniec dnia kiedy zapalały się światła
w oczach sprzedawczyń zmienionych w koty
łazące się do klientów
ubrane w krótkie spódniczki i korale
a może tak zaczynał się mój sen jego sens

ukryty pod poduszką
pod moją nagą głową wyrzuconą na jej
koronki jak biały kamień

prawdziwe koty z czarną jak smoła sierścią
przebiegały mi drogę między światłami
samochodów
ich światami wyprzedzającymi mnie
w drodze do domu
wyprzedzała mnie też mgła wchodząca
w oczy

przykładana jak gąbka do ust ale nie
poddawałam się
rozmawiałam z tobą poruszałam wargami
żebyś mógł usłyszeć chodziło tylko o twoje
uszy

teraz najważniejsze we wszechświecie
żeby piekły cię od moich opowieści
czerwieniały jak światła przy drodze
nie pozwalając nikomu przejść na drugą
stronę
tylko mnie ze swoimi szeptami przytuleniemi
muśnięciami

powoli zmieniałam się w telefon komórkowy
po rozmowie schowany do twojej kieszeni
razem z moim czerwonym szalikiem
kupionym tylko po to
żeby owinąć go w miękki papier wspomnienia
w czerwone maki

* * *

te czerwone wiśnie krost
na policzkach młodego mężczyzny
podającego mi piwo

wcale nie jest brzydki
można mu nawet współczuć
że jest taki młody

ne me quitte pas

nie opuścisz mnie
mojego ciała
ust
jakbym pomalowała je
na twoje kolory
niezmywalne
kiedy będą mnie myć
jeszcze raz wyjdzie na jaw
że byłeś
chcesz czy nie
zmyjemy się z tej ziemi
razem

przed odlotem

dotykam fotela w samolocie
ale to nie ten

na którym siedziałeś
nie ten powtarzałam wiele razy
nie ta mówili o mnie
ale to ten świat
w którym nawet puste fotele
przypominają o ukochanych

trzy tubki

nie smaruję twarzy kremem
choć na szafce trzy tubki
to już koniec wojny o siebie
o ostatnie słowo między kobietami

nie wiem co do mnie piszą
na ulotkach kremów jakie listy
przebiegle dołączają do przesyłki
próbującej zatrzymać mnie w przeszłości

tyle niepotrzebnej korespondencji
i tak oddalam się od tych liter
i od mojej twarzy to ona pisze
do mnie coraz bardziej czytelny list

* * *

kobieta ogląda buty z uwagą
jakby od nich zależało czy pójdzie w dobrym
kierunku

nie oglądałam swojego ciała kiedy przed laty
do niego wsiadłam

teraz coraz częściej ono ogląda się
w przeszłość
moja miłość mnie nie kocha

nowo kupione sukienki zrzucają mnie ze
schodów
same śpią w moim łóżku

jedziemy autostradą marząc o nagłym
wypadku
który odmieni nasze życie

Stanisław Grabowski

Na wiadomość o śmierci R.Ś.

Stoję za nim
W kolejce do kasy
W sklepie „Marcpolu”,
Przy Wiolinowej.

Poeta pakuje
Do plastikowej torby
Chleb i butelkę z wodą mineralną,
Do tego kostkę masła,